Opłata ryczałtem. CENA 40 GR.

RACJONALISTA

MIESIĘCZNIK

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA INTELEKTUALISTÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

ROK IV. WARSZAWA — MAJ 1933 Nr. 5.

Myśl Wolna nie jest doktryną, jest metodą swobodnego myślenia.
F. Buisson: Deklaracja Myśli Wolnej.

JÓZEF LANDAU.

Hitleryzm.

GARŚĆ REFLEKSYJ.

Trudno byłoby jeszcze przed dwudziestu laty przypuścić, że znajdzie się w kulturalnym europejskim świecie wielka, liczna grupa ludzi, wierzących w możliwość odbudowania jakiejś czystej, niemieszanej rasy. Bo nauka już wtedy niezbicie dowiodła, że w Europie nie istnieje nic podobnego do jednolitej, czystej rasy; że narody europejskie przez ciągłe ocieranie się o siebie, ciągłe wzajemne przenikanie się, wobec niezmiernie ułatwionej komunikacji, pomieszały się ze sobą, zlały, upodobniły się i wytworzyły typ odmienny, lecz poniekąd ustalony, różny zaledwie w drobnych szczegółach, z których zresztą żaden nie jest wyłączną właściwością jakiegoś narodu. Czaszki długie, owalne, okrągłe, włosy jasne, blond, czarne, — gładkie lub falujące, oczy niebieskie, szare, czarne — to wszystko znajdujemy wśród wszystkich bez wyjątku narodów europejskich. I tylko zupełny nieuk mógł marzyć o wygraniczeniu zpośród mieszańców europejskich jakiejś zupełnie czystej rasy — np. jasnowłosej, niebiesko-okiej — i to w granicach jednego narodu, czy jednego państwa.

A jednak takie właśnie nieuctwo zatrjumfowało dziś w jednem z najbardziej ucywilizowanych państw Europy — w Niemczech. Miljony niemców uwierzyły, że ten cel jest osiągalny; że uda się drogą gwałtu i terroru wyeliminować z życia i umysłowości germańskiej wszelkie naleciałości obce, wszelkie pierwiastki nie-aryjskie, i że w ten sposób można będzie powrócić do pierwotnego źródła duszy — do czystości pra-aryjskiej rasy.

Gdyby w podstawie tego quasi-odrodzeńczego ruchu nie leżało dążenie polityczne do odzyskania utraconych łupów, do krwawej zemsty za własne grzechy, gdyby nie było tam mamideł szczęścia, opartego na cudzej krzywdzie, gdyby nie przebijała w każdym odruchu potworna nienawiść do całego świata — można byłoby wybuchnąć śmiechem politowania nad niedouczonymi fantastami i zaproponować im uczęszczanie na wykłady antropologji, lub chociażby przestudjowanie kilku podstawowych podręczników z tego zakresu. Lecz, niestety, żadne dowody naukowe, żadne rozumowania i przekonywania nie trafią do umysłów, zaciemnionych żądzą zdobycia i zatrutych jadem nienawiści.

Wydaje mi się niezbyt słusznem porównywanie Hitlera z Mussolinim, czy jakimbądź innym dyktatorem europejskim. Dyktator ma na celu zcentralizowanie władzy w swoich rękach poto, by przeprowadzić swoje plany organizacyjne, by wcielić w życie swoje ideały. Ktokolwiek zechce mu w jego walkach dopomóc — będzie jego przyjacielem, ktokolwiek mu się przeciwstawi — jest jego wrogiem. Ustosunkowuje się on do swego otoczenia jaknajbardziej subjektywnie, to prawda, ale w tym subjektywizmie jest pewna stała logika i pewna konsekwencja w działaniu. Nie do pomyślenia jest, aby np. Mussolini prześladował sycylijczyków, którzy się przyłączyli do faszyzmu, lub katolików, którzy posłusznie poddali się jego rozporządzeniom. Nie do pomyślenia byłoby, aby Primo de Rivera więził kastylijczyków, spokojnie pracujących na roli i nie mieszających się do polityki, li tylko dlatego, że pochodzą z Kastylji i że może kiedyś zechcą się zbuntować.

Ale Hitler prześladuje wszystkich: polaków i duńczyków dlatego, że nie chcą być niemcami, żydów dlatego, że chcieli być niemcami, wolnomyślicieli, socjalistów i komunistów dlatego, że chociaż niemcy, nie chcieli się poddać jego woli. To już nie walka z przeciwnikami tylko, to akcja tępienia wszystkich i wszystkiego, co w chorobliwej a niedokształconej wyobraźni ponurego demagoga nie zgadza się z jego urojonem wyobrażeniem, z jego nierealną fikcją. W świecie polityki napróżnobyśmy szukali w państwach kulturalnych jakiegoś podobnego nastawienia umysłowego. Możeby można było coś zbliżonego znaleść w Afryce — w Mahdim, albo w

królu Chace — Napoleonie kafrów; w świecie antycznym — chyba w Kaligul.

Zasadniczą podstawą hitleryzmu jest nienawiść; działalność jego uzewnętrznia się wobec tego tylko destrukcyjnie, negatywnie. Tem różni się od komunistów sowieckich, których metody przyswoił sobie prawie bez zmiany. Ale komuniści, topiąc w krwi stary porządek, mieli jednak wyraźny cel przed sobą: tworzenie nowego życia. Można czuć wstręt do ich metod działania, nie można im odmówić logiki w postępowaniu; można odnosić się wrogo do ich celów, nie można nimi gardzić. Hitleryzm natomiast zieje niesłychaną pustką ideową: poza czczą frazeologją czystej rasy aryjskiej i poza brutalnością w walce z marksizmem niema tam nic, absolutnie nic, żadnego systemu ekonomicznego, żadnej bodaj utopji społecznej, żadnej myśli przewodniej. Przelewa krew i rujnuje egzystencje tysięcy ludzi, najlepszych obywateli, artystów, uczonych; zmusza do ucieczki kwiat inteligencji niemieckiej, pozbawia naukę i literaturę niemiecką najwspanialszych sił — w pogoni za chimerą autarkji nieistniejącej rasy. Aż do trzeciego pokolenia wzwyż ściga przekleństwem domieszkę obcej krwi, a jednocześnie strzela do najczystszej krwi aryjczyków, jeśli nie łączą się aktywnie z jego poczynaniami. Takiego wybuchu bezpodmiotowej nienawiści jeszcze świat kulturalny nie widział.

W zjawisku hitleryzmu tkwi dla nas niezmierna groźba. Nie tylko o wybuch wojny chodzi: wojna odwetowa prędzej czy później przyjdzie. Chodzi o zatrucie moralne, jakie szerzy się w środkowej Europie i przenika do sąsiednich krajów. Wyobraźmy sobie, że wszystkie państwa europejskie przyswajają sobie teorję nienawiści germańskiego Mahdiego i wypowiadają śmiertelną walkę aż do zupełnej zagłady wszelkim żywiołom obcym aż do trzeciego pokolenia: polacy wypędzają żydów, niemców, rosjan, litwinów, białorusinów, ukraińców; czesi — niemców, polaków, słowaków; francuzi— polaków, rosjan włochów, basków; duńczycy — niemców... i t. d., i t. d. Czyż trzeba aż wielkiego artysty, by uzmysłowić ludziom, jaki „porządek" zapanuje na naszym globie? Taką akcję propaguje właśnie hitleryzm, z dołączeniem, prócz nienawiści narodowej i rasowej, jeszcze nienawiści ideowej. Przyglądając się tym wyczynom, kulturalny europejczyk przeciera przerażone oczy: czy to zmora senna? Czyż możliwe, żeby taki obłęd objął kilkadziesiąt miljonów ludzi jednocześnie? Ileż rozpaczy, ile głodu, ile cierpień musiało się nagromadzić w tym kraju, jeśli tak szaleńcze hasła, rzucane przez jednego człowieka, zdołały porwać tak olbrzymie tłumy?

Zawcześnie jeszcze w tej chwili wyprowadzać wnioski.

Nie można przewidzieć, co przyniesie dzień jutrzejszy: czy masowy obłęd będzie się rozszerzał, czy też fala nienawiści rozbije się o mur protestu europejskiego; czy hitleryzm obejmie pożarem zmącone dusze powojennego wyczerpania, czy też sam upadnie, przygnieciony pogardą sił kultury. Jedno jest tylko zupełnie jasne: musimy pamiętać, że walka z hitleryzmem — to walka o wolność ducha, o prawo do życia jednostki, o prawo do rozwoju indywidualnego narodów i społeczeństw. Źle się bawią ci, którzy o hitleryźmie mówią z pobłażliwym uśmiechem, dlatego że to lub inne posunięcie odpowiada ich chwilowym poglądom. Zapominają oni, że nienawiść nigdy jeszcze nic nie zbudowała, i że od zaprószonej iskry powstają pożary, które cały dom puszczają z dymem.

Doprawdy, to nie arja przemawia dziś w hitleryźmie, nie **arja — wspaniały**, to raczej **aria cattiva** — najszkodliwsze wyziewy błotne, zatruwające atmosferę solidarności ludzkiej i kultury ducha.

KAZIMIERZ STERLING.

zmarł w dn. 26 kwietnia 1933.

Znów ubył nam jeden z najzasłużeńszych naszych pracowników. Kazimierz Sterling, adwokat, poeta i działacz społeczny, umysł głęboki i wszechstronnie wykształcony, charakter silny, a jednocześnie serce współczujące każdej niedoli. Człowiek w rozumowaniu ścisły i logiczny, w czynach konsekwentny aż do nieustępliwości, a jakże przytem dobry i łagodny, gdy trzeba było komuś pomóc, poradzić, przynieść ulgę!

Pracował z nami od pierwszej chwili powstania Stow. Wolnomyślicieli Polskich, razem z nami wystąpił, gdy Stowarzyszenie zagarnęli komuniści, i znów z nami razem pracował w Polskim Związku Myśli Wolnej, jako członek Zarządu Głównego — prawie do ostatniej chwili. Zasługi jego dla społeczeństwa, jako obrońcy prawnego tych najbardziej upośledzonych — przestępców politycznych — przez okres prawie trzydziestoletni, są znane najszerszym kołom, o cichej działalności jego dla Myśli Wolnej wiedziało niewielu. Ale my, którzyśmy tę pracę widzieli, którzyśmy tak często korzystali z jego uwag i wskazówek, my odczuwamy głęboko stratę jednego z najlepszych towarzyszy i najdroższych przyjaciół.

Miał lat 57. Na niwie społecznej pracował przez lat 38. Może to być miarą ogromu jego wysiłków i natężenia jego woli.

Po Baudouinie de Courtenay — Kazimierz Sterling. Doprawdy — najlepsi odchodzą. Ale zostaje trwały ślad ich pracy — drogowskaz dla młodego pokolenia.

J. L.

HENRYK UŁASZYN

Obrońcy „wolności nauki".

II.

Z zacytowanego wypowiedzenia się „Polonji" jest jasnem, że co jest „chrześcijańskie", to jest „narodowe" i odwrotnie: co „narodowe" — to „chrześcijańskie". Rzeczą jest zrozumiałą, że przez „narodowe" rozumieć należy „narodowo-demokratyczne", „endeckie", „obwiepolskie"; przez „chrześcijańskie" zaś — „rzymsko-katolickie"; broń Boże — „starokatolickie" lub „narodowo-katolickie", lub „grecko-katolickie" czyli „prawosławne"...

Słowem, każdy endek, zdaniem „Polonji", ma „światopogląd" „chrześcijański", co znaczy „rzymsko-katolicki"; innemi słowy, jest wiernym wyznawcą tego, co „kościół święty do wierzenia podaje" i posłusznie podporządkowuje się wszelkim rozporządzeniom kościoła.

Znam endeków — i pozwalam sobie twierdzić, że tak nie jest. Pod tym względem endecy i nie-endecy są jednacy. Są tam bowiem i tacy i owacy, a przeważnie — o ile chodzi o warstwy wykształceńsze — wyznaniowo i religijnie obojętni. Różnica pomiędzy endekami a nie-endekami w obrębie tej ostatniej kategorji obojętnych, jest natury etycznej: nie-endecy są przeważnie szczerzy, endecy — przeważnie nieszczerzy. Endecy kokietują kler, który panuje nad ciemnemi masami, te zaś potrzebne są, jako materjał, zasilający kadry endeków.

W podobny sposób Mussolini, ateista, głoszący, że „Bóg nie istnieje; religja wobec nauki jest absurdem, w praktyce — niemoralnością, w człowieku — chorobą" (por. Prezzolini „Faszyzm". Warszawa 1926, str. 132) — układa się z Watykanem. Tylko to akcja jeszcze cyniczniejsza.. Endecy mas tych nie starają się wyrwać z pod wpływu kleru, Mussolini zaś powiada: wara wam od mojej młodzieży... Endecy nie chcą, jak i kler, ślubów cywilnych, chcą religijnych, ale Mussolini ślubów cywilnych, istniejących we Włoszech od roku 1871, a które są dla kleru rzymskiego „nikczemnym konkubinatem" — nie zniósł; on tylko na podstawie układu laterańskiego z roku 1929 zrównał śluby religijne pod względem prawa ze ślubami cywilnemi; nadał ślubom religijnym prawa ślubów cywilnych. I — o zgrozo! — bynajmniej nie wyróżniając rzymsko-katolickich; śluby religijne, to zarówno rzymsko-katolickie, jak protestanckie i żydowskie. Ale, co najważniejsze — o zgrozo nad zgrozami! — ślub religijny staje się dopiero prawomocnym, kiedy został przez duchownego zameldowany w odpowiednim czasie urzędowi stanu cywilnego... Ba, nawet metryki duchowny niema prawa wydać, tylko urząd stanu cywilnego...

A pisanie podręczników do nauki religji w szkołach włoskich oddaje się w ręce osób świeckich. U nas endecy radziby oddać klerowi i pisanie podręczników z przedmiotów świeckich.

Dlaczego tak jest, jest rzeczą zrozumiałą: naszej endecji, potrzebny jest nasz katolicyzm — proboszczowski. Ten, o którym Wiktor Hugo powiedział temi słowy: „W każdej wioszczynie znajdzie się zapalona świeczka — nauczyciel ludowy, i usta, które je zdmuchują — ksiądz proboszcz...“ Ten katolicyzm potrzebny im do rządów partyjnych. Mussoliniemu taki „lokalny“ katolicyzm jest niepotrzebny; jemu wogóle katolicyzm jest niepotrzebny. Jemu potrzebny jest katolicyzm poza Włochami, ale mający swe centrum, skąd płyną rozkazy — we Włoszech, w Rzymie, w Watykanie. „A Roma si fa la fede, altro si crede“, t. j. „w Rzymie wiara się robi, gdzieindziej się wierzy“ — jak mówi znane włoskie przysłowie.

Przecież papieże to z reguły Włosi: na około 260 papieży — tylu ich było — około 200 było Włochów; z nie-Włochów Francuzów było najwięcej — zaledwie 15. I tak było tylko do śmierci papieża Adrjana VI († 1523); od tego czasu nie było ani jednego papieża nie-Włocha. Skład kardynałów w połowie jest włoski; ale kardynałowie kurjalni — wyłącznie Włosi. Nuncjusze, legaci we wszystkich obcych państwach świata — również tylko Włosi. „Partage de lion“. Katolicyzm więc, to doprawdy rzymski katolicyzm, t. j. włoski. To kościół narodowy włoski. Ale, według Mussoliniego, on innym potrzebny, Włochom — niekoniecznie...

W roku 1921, a wiec na rok przed objęciem władzy, tak oto przemawiał Mussolini:

„Obawą i niepokojem napełnia mnie widok powstających (w różnych krajach. H. U.) kościołów narodowych — nie mogę się na myśl o tem opędzić idei, iż mnogie miljony ludzi przestają ciążyć ku Rzymowi i Italji... sądzę nawet, iż, jeżeli Watykan wyrzecze się ostatecznie swych pretensyj do królestwa doczesnego... Włochy świeckie winny w tym wypadku zapewnić Watykanowi pomoc materjalną, ułatwienia i wszelkie środki, któremi rozporządza rząd, albowiem rozwój katolicyzmu na całym świecie, istnienie 400 (przesadził, bo 335. H. U.) miljonów ludzi, kierujących swe uczucie i swój wzrok ku Rzymowi, może być motywem nietylko zainteresowania (tak! H. U.), lecz i słusznej dumy dla nas, którzy jesteśmy Włochami...“ (Prezzolini „Faszyzm“, str. 131—132).

Czy może mało wymowne są te słowa? Mussoliniemu, ateiście, potrzebny jest rzymski — nie inny! — katolicyzm do celów politycznych i materjalnych. Policzmy niezliczone pielgrzymki do Rzymu, dziś do Watykanu, do którego by dojechać trzeba przejechać przez całe długie Włochy; a mieszkać trzeba w Rzymie — nie w Citta del Vaticano, bo tam niema gdzie... A obecny rok jubileuszowy — 1900 lat od śmierci Chrystusa — z odpustami za obchodzenie czterech bazylik rzymskich, choć

jeśli nas wiadomość nie myli, to Chrystus skonał w Jerozolimie...

Podobnie jest i z katolickością endeków. Mniej tylko jest cyniczna. Mogę służyć paru przykładami.

Uniwersytet poznański uchodził i uchodzi ze względu nie tylko na młodzież, lecz i na „ciało profesorskie" za uniwersytet endecki i katolicki: to ostoja ideologji endeckiej i światopoglądu rzymsko-katolickiego...

Wszakże, mojem zdaniem, tak nie jest. Jednostek wyznających ideologję endecką jest tu, niewątpliwie, sporo, ale czy stanowią połowę — w to wątpię. Natomiast co do światopoglądu rzymsko-katolickiego, to nie pomylę się chyba, twierdząc, że jest w ogromnej mniejszości. Fałszywym więc jest pogląd, że Uniwersytet Poznański, co do składu swoich profesorów jest endeckim i rzymsko-katolickim; jest on natomiast, ogólnie rzecz biorąc kleroendeckim, a to zupełnie co innego. Kleroendek w mojej terminologji to endek, głoszący hasła rzymskiego katolicyzmu, ale w głębi serca, dla siebie, ich nie wyznający. Zresztą stopniowanie bywa tu różne.

Jako profesor Uniwersytetu Poznańskiego jestem znany — w prasie i nie-prasie było i jest o tem bardzo głośno — z dwuch „występów" „antyklerykalnych". Pierwszym moim „występem" był memorjał do Ministerstwa W. R. i O. P. w sprawie Uniwersytetu Lubelskiego, drugim — akcja z powodu zawieszania krzyży, recte krucyfiksów, w salach wykładowych Uniwersytetu Poznańskiego.

Stwierdzam, że gdyby nie profesorowie kleroendecy, nie spadłoby na mnie odium tych obu spraw; nie stałbym się osobą, na którą do dziś padają pociski kleru i endeckich pism... Podkreślam — nie jest to z mej strony żadna skarga; jest to proste stwierdzenie faktu.

Słów kilka teraz w sprawie pierwszej, t. j. w sprawie memorjału do Ministerstwa W. R. i O. P., memorjału, przeciwstawiającego się upaństwowieniu Uniwersytetu katolickiego w Lublinie. W przeciwieństwie do poglądu prof. St. Dobrzyckiego, który również był przeciwny upaństwowieniu Uniwersytetu Lubelskiego na tej podstawie, że w Uniwersytecie tym pewnych katedr wzgl. wykładów jest za wiele, innych za mało lub wcale niema — stanąłem na całkiem innej płaszczyźnie, zasadniczej, sprawa bowiem dysproporcji czy braków w obsadzie katedr — jest sprawą drugorzędną, a nawet trzeciorzędną. Zasadniczą — jest sprawa wolności badania i nauczania. Otóż ta to wolność nie jest w uniwersytecie katolickim zagwarantowana, zapewniona; przeciwnie — jest ograniczona wyznaniowemi dogmatami kościoła, czynnikami pozanaukowemi. Uzasadniłem to odpowiednim materjałem dowodowym (Prawo kanoniczne, wypowiedzenia się papieży itp.). Efekt memorjału był taki, że się nawet do mnie osobiście zwrócono z poza Poznania o udzielenie odpisu tego memorjału, celem spożytko-

wania go w tejże sprawie na innym uniwersytecie. Po pewnym zaś czasie zasadniczą część memorjału ogłosiłem drukiem p. t. „Kościół katolicki a wolność badania i nauczania“ (w „Przeglądzie Warszawskim“, zesz. lipiec—sierpień 1924 r., str. 173—176; też osobna odbitka). Ten właśnie artykuł był nawet przedmiotem obrad w pewnej instytucji, na zebraniu, w którem brali udział i niektórzy najwyżsi dostojnicy kościoła: zastanawiano się, ktoby się mógł podjąć obalenia mych wywodów, lecz przeważyły głosy, że sprawa niebezpieczna, lepiej polemiki tej nie wszczynać.

Otóż do memorjału tego wcaleby nie doszło, gdyby nie inicjatywa, zachęta i pomoc dwuch profesorów-kleroendeków.

A teraz sprawa druga, sprawa t. zw. krzyżowa. Tę, coprawda, wszcząłem sam bez pomocy endeckiej. Ale, kiedy, doprowadziwszy ją do pewnego momentu, chciałem dać za wygraną, jeden z profesorów endeków namówił mnie do wytrwania, dopomagając mi w jej prowadzeniu.

Mogłem się w jeszcze jednej akcji antyklerykalnej zaangażować, chociaż do tematu mi podsuwanego nie „paliłem“ się — byłem w tej sprawie dość obojętnym. Było to tak. Spotkało się nas trzech profesorów w korytarzu Collegium Minus: jeden profesor-endek i dwuch nie-endeków. Profesor-endek zwrócił się był do mnie wówczas z propozycją wszczęcia akcji przeciwstawienia się wznawiającemu się projektowi stworzenia na Uniwersytecie Poznańskim wydziału teologicznego. Trzeci z nas, prof. Tadeusz Miłobędzki, już nie wytrzymał i rzekł: „Kolego, dlaczego wy zawsze, kiedy chodzi o akcję antyklerykalną, namawiacie do tego kolegę Ułaszyna, ale sami się nie angażujecie“...

Tak się oto przedstawia harmonja „przekonań narodowych“ i „światopoglądu chrześcijańskiego“, t. j. rzymsko-katolickiego conajmniej większości przedstawicieli profesorów-endeków Uniwersytetu Poznańskiego. To, zresztą, wcale nie przeszkadza, nawet i inne okoliczności, że chowa się takich kleroendeków w asystencji kilku księży z prałatami i infułatami na czele...

Lecz wróćmy do „sprawy krzyżowej“. Wygotowałem memorjał i zacząłem zbierać podpisy. Na kilku zagabniętych znalazł się nareszcie jeden, który nie odmówił swego podpisu. Odmowa wszakże przez kilku, a wśród nich byli i zdecydowani wolnomyśliciele, zniewoliła mnie do zaniechania zbierania dalszych podpisów. Więcej, nie chciałem i temu jedynemu odważnemu koledze „psuć opinji“, gdyby jego tylko podpis figurował obok mego nazwiska — wniosłem więc memorjał na Radę Wydziału z moim tylko jednym podpisem...

Rezultat, oczywiście, był żaden. Ale ponieważ chodziło mi o wykazanie, że uchwała Senatu, mocą której zawieszono krzyże w salach wykładowych Uniwersytetu Poznańskiego, jest gwałtem uczynionym nad ludźmi, którzy faktycznie prze-

ciwni są owej uchwale, a tylko nie mają odwagi czy chęci angażowania się w sprawę w Poznaniu niepopularną — urządziłem ankietę. Rozesłałem mianowicie do wszystkich profesorów Uniwersytetu Poznańskiego maszynowe pismo następującej treści:

„Pozwalam sobie niniejszem zapytać W. Sz. Pana: czy Jego zdaniem — w salach wykładowych wyższych zakładów naukowych, a więc i uniwersytetu, winien znajdować się krzyż, czy też — jak było dotychczas — nie“.

Dolna część kartki, przeznaczona na odpowiedź, miała następujący tekst:

„Do odcięcia i wysłania. Uprasza się o przekreślenie pozycji nieodpowiadającej poglądowi podpisującego:

Tak (za zawieszeniem).

Nie (przeciwko zawieszeniu)“.

Aczkolwiek ankieta ta doręczana była za pokwitowaniem odbiorczem tylko profesorom (zwyczajnym i nadzwyczajnym, nie docentom lub zastępcom), mimo to któryś (a może więcej ich było?) z profesorów, oczywiście kleroendeków, dostarczył egzemplarz tej ankiety... młodzieży, naturalnie, tejże „rasy“... Już w kilka bowiem tygodni po rozesłaniu przezemnie ankiety nr. 4—5 „Awangardy“ z dn. 1 kwietnia 1927 roku, organu młodzieży endeckiej, przyniósł odpowiedni artykuł, z przedrukiem całkowitym mego pisma, artykuł, w którym m. in. czytamy co następuje:

„Rezultaty swej ankiety Prof. Ułaszyn zapewne zechce opublikować. Nie wiemy czy rozesłał swe pismo tylko do profesorów poznańskich, czy też i do innych. To już jednak wiemy, że zapytań swych nie rozesłał wszystkim profesorom poznańskim. Ankieta tedy jest niepełna, tendencyjna i rezultaty jej nie mogą mieć znaczenia opinji powszechnej, jakie niewątpliwie zechce jej nadać prof. Ułaszyn“.

Otóż z tego powodu stwierdzam, że ankieta została rozesłana do wszystkich 93 profesorów — tylu w owym czasie właśnie było na Uniwersytecie Poznańskim — minus 15. I nie jednokrotnie tylko. Z odbioru mam pokwitowania. Jedną zaś tylko ankietę otrzymałem z powrotem z powodu śmierci adresata (prof. Browiński). Do 15 zaś osób ankiety nie wysłałem, gdyż: 10 profesorów ujawniło swój pogląd podczas głosowania na wydziale matematyczno-przyrodniczym; 1 — z wydziału lekarskiego w artykule ogłoszonym w „Dzienniku Poznańskim“, oraz 3 — z Wydziału prawno - ekonomicznego (list i podpisy na memorjale). Nie wysłałem też ankiety i do siebie samego...

Oto rezultaty owej ankiety.

Osoby, zależnie od charakteru ich reakcji, tworzą cztery następujące grupy:

1. Osoby, które albo wcale nie odpowiedziały, albo też odpowiedzi odmówiły. Takich osób było — 29.

II. Osoby, które wyraźnie oświadczyły się za zawieszeniem

krzyży w salach wykładowych. Takich osób było — 9.

III. Osoby, które wyraźnie, bez zastrzeżeń, oświadczyły się przeciwko wieszeniu krzyży w salach wykładowych. Takich osób było — 36.

IV. Osoby, które nie dały kategorycznej odpowiedzi. Takich było — 18.

A zatem nieco mniej, niż trzecia część wszystkich profesorów (29 na 92) nie ujawniła swoich poglądów. Osób zaś, które nie dały kategorycznych odpowiedzi było — 18. Razem zatem mamy: 29+18=47 osób, które albo nie chciały ujawnić swego poglądu, albo nie decydowały się na kategoryczne ujęcie.

Natomiast osób, które kategorycznie odpowiedziały, bez zastrzeżeń, było 45, t. j. 9 za krzyżami i 36 przeciwko zawieszaniu krzyży; innemi słowy przeciwników było cztery razy tyle, co zwolenników.

Oczywiście tą samą conajmniej propozycją należałoby oceniać i resztę, tembardziej, że osoby, które nie dały kategorycznej odpowiedzi, są to właściwie przeciwnicy zawieszania krzyży; są między nimi nawet zdecydowani wolnomyśliciele, ale czyniący pewne zastrzeżenia „praktycznej“ natury; albo np. czyż nie do przeciwników zaliczyć należy osobę, odpowiadającą w ten sposób: „w odniesieniu do uniwersytetów polskich — tak“, t. j. poza Polską krzyży w salach uniwersyteckich zawieszać nie potrzeba, w Polsce zaś potrzeba. Jasnem jest, że nikt i podejrzewać nie będzie tę osobę o rządzenie się „światopoglądem chrześcijańskim“...

Ale najciekawszym jest fakt niezbity, że na 92 profesorów Uniwersytetu Poznańskiego tylko 9 kategorycznie oświadczyło się za zawieszeniem krzyży w salach wykładowych. Co zaś do wydziałów, to rozkład tych osób przedstawia się w sposób następujący: na Wydziale lekarskim (23 — ogólna ilość profesorów) sześć osób oświadczyło się za zawieszaniem krzyży; na Wydziale humanistycznym (21) — tylko dwie; na Wydziale rolniczo-leśnym (18) — tylko jedna; na Wydziale zaś matematyczno - przyrodniczym (16) i prawno - ekonomicznym (14) — ani jedna osoba nie oświadczyła się za zawieszaniem krzyży.

Są to niewątpliwie cyfry, które wprost krzycząco przedstawiają dysproporcję, jaka zachodzi pomiędzy uchwałą Senatu, nakazującą zawieszenie krzyży w salach wykładowych, a nastawieniem ciała profesorskiego na potrzebę tego zawieszania. Nikt wobec tego wątpić nie może, że uchwała ta przedstawia się jako gwałt, dokonany przez mniejszość na większości, nadając na zewnątrz niesłusznie ciału profesorskiemu Uniwersytetu Poznańskiego zabarwienie, którego w rzeczywistości nie posiada.

A teraz z punktu widzenia, podanych przezemnie powyżej faktów, proszę ocenić pogląd „Polonji“, wypowiedziany z po-

wodu reformy ustawy uniwersyteckiej temi słowy: „Na miejsce obecnych profesorów, których olbrzymia większość sympatyzuje ze światopoglądem chrześcijańskim (czytaj: rzymsko-katolickim!) i poglądami narodowemi, wprowadzi się ateuszów, międzynarodowych obieżysasów, ludzi bez charakteru i zasad“...

Trudno o większy blamaż „Polonji“.

I. KS.

Św. Franciszek z Asyżu i młodzież.

Literatura religijna posiada dzieło, p. t. Kwiatki św. Franciszka z Asyżu (Tłumaczenie L. Staffa, wydanie „Biblioteki Polskiej). Utwór ten jest szczególnie polecany przez nasze duchowieństwo młodzieży szkolnej, aby zeń czerpała natchnienie do czynów wzniosłych i życia bogobojnego.

Wśród wielu rozdziałów, składających się na pracę powyższą, znajdujemy między innemi takie tytuły: 1. Jak św. Franciszek **okręcił brata Macieja kilkakrotnie w kółko** i potem poszedł do Sienny. 2. O pięknem kazaniu, które miał w Asyżu św. Franciszek i brat Ruffin, **kiedy kazali nago.** 3. O cudzie, którego Bóg dokonał, kiedy św. Antoni, bawiąc w Rimini, **kazał do ryb morskich.** 4. Jak brat Jałowiec **odciął świni nogę,** by dać ją choremu. 5. Jak brat Jałowiec, by się poniżyć, **bawił się w huśtawkę.** 6. Jak brat Jałowiec **nagotował braciom strawy odrazu na dwa tygodnie** i t. d., i t. d.

Rozpatrzymy tutaj niektóre z podanych punktów w celu zaznajomienia się z ich wartością moralną.

W rozdziale: Jak św. Franciszek okręcił brata Macieja w kółko..., znajdujemy **specyficzny znak,** po którym brat ten **miał poznać wolę bożą.**

Kiedy św. Franciszek, czytamy, wędrując z bratem Maciejem, doszedł pewnego razu do potrójnego rozdroża, skąd można było iść do Florencji, do Sieny i do Arezzo, rzekł brat Maciej: „Ojcze, którą drogą pójdziemy?“ — „Tą, którą Bóg zechce“, odrzekł św. Franciszek: „A jakże poznamy wolę bożą“, pyta dalej brat Maciej. Św. Franciszek: „Po znaku, który ci pokażę: przeto rozkazuję ci w imię posłuszeństwa... obracać się w kółko i w kółko na tem rozdrożu, jak to czynią dzieci i nie przestawać się obracać, póki ci nie powiem“. Brat Maciej zaczął się tedy obracać w kółko i obracał się dopóty aż dostał zawrotu głowy... i upadł kilkakrotnie na ziemię. A podniósłszy się, znowu się obracał szybko. W końcu św.

Franciszek rzekł: „Stój i nie ruszaj się". Kiedy brat Maciej stanął, św. Franciszek zapytał: „Gdzie jesteś zwrócony twarzą?" — „Ku Siennie", odrzekł. „Oto droga", powiada św. Franciszek, „którą nam Bóg iść każe". Idąc tą drogą, dziwił się brat Maciej, że św. Franciszek kazał mu czynić, co czynią dzieci wobec ludzi świeckich, którzy przechodzili mimo. Nic jednak nie rzekł świętemu.

Kręcenie się w kółko, oto środek, dzięki któremu można dojść do poznania woli bożej!... Widocznie cała nauka w seminarjach duchownych jest tylko kręceniem się w kółko, od którego kandydaci do stanu kapłańskiego dostają takiego zawrotu głowy, że i po wyjściu z tych „uczelni" widzą rzeczy wzniosłe, boże tam, gdzie jest zwykłe matołectwo, lub wręcz choroba umysłowa.

Św. Franciszek robił jednak jeszcze większe kawały. Oto przykład. W rozdziale 30 czytamy, co następuje: Św. Franciszek rozkazał bratu Ruffinowi iść do Asyżu i tam kazać do ludu. Ruffin odparł: „Ojcze czcigodny, proszę cię, przebacz i nie posyłaj mnie; jak ci bowiem wiadomo, nie mam łaski kaznodziejskiej i jestem prostak i głupiec".

Wówczas rzekł św. Franciszek: „Jako, że nie usłuchałeś natychmiast, rozkazuję ci w imię posłuszeństwa świętego, pójść nago, jak cię matka urodziła... i wejść do kościoła nago i kazać do ludu".

Na rozkaz ten rozebrał się brat Ruffin, poszedł do Asyżu, wszedł na kazalnicę i zaczął kazać.

„Tedy dzieci i ludzie śmiać sie zaczęli, mówiąc: „Patrzcież, tak bardzo pokutują, że głupieją i rozum tracą".

Po pewnym czasie zrozumiał jednak św. Franciszek, że stała się bratu Ruffinowi krzywda i oto jak zareagował: ...„w zapale ducha, rozbiera się również do naga i idzie do Asyżu"...

Asyżanie, widząc go w podobnym stroju, szydzili zeń, mniemając, że on i brat Ruffin oszaleli. Święty jednak nie zrażał się tem, „wszedł nago na kazalnicę i zaczął kazać"...

Nie ulega wątpliwości, że św. Franciszek posiadał skłonności ekshibicjonistyczne, gdyż rozbieranie się do naga praktykował niejednokrotnie. Tak np., kiedy zmuszony był przez ojca stawić sią przed biskupem, zrzucił z siebie odzienie i nagi rzekł: „Słuchajcie. Dotąd zwałem Piotra Bernardonego ojcem swoim. Odtąd chcę służyć tylko Bogu"... Ojciec ku zgorszeniu wszystkich obecnych zabrał szaty i odszedł. Biedny ojciec! Postępowanie syna było dla niego dużem nieszczęściem. Ale czy dobrodziejstwem jest, pytam, dla młodzieży naszej, że każe się jej czytać tak wysoce rażące zdrowy rozsądek i poczucie przyzwoitości rzeczy, nadając im miano świętych? Wielu uczniów, którym dałem do przeczytania ustęp powyższy, nazwało bez ogródki postępowanie św. Franciszka tak, jak owe dzieci i ludzie z Asyżu.

Druga część „Kwiatków“ posiada tytuł: „Zaczyna się żywot brata Jałowca“ (str. 277).

Jałowiec był „jednym z najukochańszych, wśród najpierwszych uczniów i towarzyszów św. Franciszka“.

Oto kilka rysów charakterystycznych tego męża.

Pewnego dnia brat Jałowiec odwiedził jakiegoś chorego braciszka. Podczas tej wizyty zapytał chorego: „Mogęż wyświadczyć ci przysługę jaką?“ Braciszek odrzekł: „Byłoby mi wielką pociechą, gdybyś mógł mi przynieść nogę wieprzową.“ (Musiał być bardzo chory, skoro miał apetyt na wieprzową nogę!...).

Brat Jałowiec bierze nóż, zda się kuchenny, „idzie do lasu, gdzie się pasło świń kilka, rzuca się na jedną, **obcina jej nogę i ucieka, pozostawiając świnię z obciętą nogą“**. Po powrocie do domu, gotuje tę nogę i „przyrządziwszy ją dobrze“, daje choremu. „A chory ów je z **dużą chciwością** nie bez pociechy wielkiej i radości brata Jałowca, który uszczęśliwiony, że sprawił gody temu choremu, powtarzał ruchy napadu, dokonanego na świnię“.

Tymczasem właściciel świni, kiedy się dowiedział o zbójeckim napadzie na jego inwentarz, „idzie do klasztoru braci i łży ich od obłudników, łotrów, oszustów, opryszków i hultajów. Św. Franciszek starał się go uspokoić, lecz bezskutecznie — „z gniewem wielkim, z łajaniem i groźbą, odszedł wielce wzburzony od braci, wykrzykując ciągle, jak to niecnie obcięli nogę świni jego“. Pomimo to brat Jałowiec nie zachowywał się jak człowiek, który popełnił coś złego, lecz jak ten, który sądzi, że „wielkiego dobra dokonał“.

Św. Franciszek widząc, że sprawy zaszły już za daleko i że właściciel świni łży braci w mieście, jako zbrodniarzy, nakazał Jałowcowi dogonić go, obiecując dać zadośćuczynienie. I „puścił się pędem“ i doścignął owego człowieka, lecz ten pełen gniewu i oburzenia, „rzekł bratu Jałowcowi wiele obelg, nazywając go szaleńcem, głupcem, łotrem i najgorszym opryszkiem. A brat Jałowiec zdziwiony nie troszczył się zgoła o tak niecne słowa, bo czuł wielką radość, gdy go lżono“.

Innym razem brat Jałowiec poobcinał srebrne, kosztowne dzwonki z fryzu na ołtarzu i oddał je biednej kobiecie. Zakrystjan, wielce zmartwiony postępkiem braciszka, zawiadomił o tem jenerała zakonu. Ten wobec całego zgromadzenia zganił bardzo surowo Jałowca za owe dzwonki. „I wpadał **w coraz większą wściekłość**, głos podnosząc, aż prawie ochrypł. Brat Jałowiec troszczył się o te słowa tyle co nic; **bowiem radował się z obelg, kiedy go mocno hańbiono.“** Żal mu się tylko zrobiło jenerała, że tak ochrypł, kazał więc sporządzić w mieście dla niego sporą misę owsianki z masłem. Idzie z ta misą do jenerała w nocy i puka. Jenerał oburzony z powodu późnej godziny i przyjścia nie w porę, rozkazał mu odejść precz, „bo nie chce jeść o tej godzinie i nazwał go mia-

nem niskiem i złem. Kiedy brat Jałowiec spostrzegł, że nie pomaga prośba, ni pochlebstwo, rzekł tak: „Ojcze mój, ponieważ zjeść nie chcesz, a dla ciebie była zrobiona ta owsianka, zrób to przynajmniej dla mnie i potrzymaj mi świecę, a ja ją zjem“...

Kiedy brat Jałowiec szedł raz do Rzymu, gdzie już zasłynął jako święty, wyszło naprzeciw niemu wielu Rzymian z czcią wielką. Brat Jałowiec, „widząc tyle nadchodzącego tłumu, umyślił obrócić ich cześć w krotochwilę“. Obok było dwoje dzieci, które bawiły się w huśtawkę. Jałowiec zsadził lud nadciąga i dziwuje się huśtaniu brata Jałowca, lecz ten jedno, wsiadł sam na drzewo i zaczął się huśtać. „Tymczasem na nikogo nie zwracając uwagi, nie przestaje się huśtać. Lud zniecierpliwiony zaczyna szemrać: „Cóż to jednak za baran“... Jedni odeszli, zostawiając brata Jałowca na huśtawce, inni zaczęli drwić z niego.

Pewnego razu wszyscy bracia wyszli z klasztoru, pozostawiając tam samego Jałowca. Gwardjan przed wyjściem rzekł do niego: „Bracie Jałowcze, wszyscy wychodzimy z domu. Postaraj się jednak byś miał co gotowego w kuchni dla pokrzepienia braci, kiedy wrócimy.“ Jałowiec powiada do siebie: „Zaprawdę, skorom został, by gotować, tym razem nagotuję tyle, by wszyscy bracia, choćby ich najwięcej było, dosyć mieli na dwa tygodnie.“ Pożyczył na wsi kilka wielkich garnków, nakładł w nie kury z pierzem, jaja w łupinach, jarzyny i t. d., i t. d. i wszystko ugotował razem. Gdy przyszli bracia, rzekł do nich: „Jedzcie do syta, a potem pójdziemy wszyscy na modlitwę... I postawił przed braćmi na stole „te swoje pomyje, że niema na wsi rzymskiej tak głodnej świni, któraby to jadła“...

W Asyżu odbywała się wielka uroczystość. Jałowcowi też przyszła ochota pójść na to nabożeństwo. Rozebrał się do naga i tak szedł przez Spoleto środkiem miasta, aż przybył do klasztoru nagi. „Bracia wzburzeni i zgorszeni wielce, ganili go bardzo surowo, nazywając go szaleńcem, głupcem i hańbicielem Zakonu, dodając, że jak szaleńca winnoby się zakuć go w kajdany. Generał, który był wówczas w klasztorze, kazał przywołać wszystkich braci a także brata Jałowca i wobec całego zgromadzenia czynił mu gorzkie wyrzuty. „Przewina twoja“, mówił, „jest tego rodzaju i tak wielka, że nie wiem jaką godną zadać ci karę“. Jałowiec odparł jak ktoś, kto się raduje własnem pohańbieniem: „Ojcze, ja ci ją podam. Każ mi tak, jakem aż tu przyszedł nagi, wrócić za karę aż tam, skąd wyszedłem, by przybyć tu na tę uroczystość“.

Przytoczone tutaj ustępy o bohaterskich wyczynach jednego z najukochańszych uczniów św. Franciszka nie są, jak widzimy, wcale budujące. Przeciwnie, mogą one tylko zgorszyć szlachetną, lecz nieobeznaną z sofistyką Kościoła rzymsko-katolickiego, duszę młodzieńczą. Brat Jałowiec to prze-

cież zwykły matołek, maso-ekshibicjonista, kpiarz, który lubuje się w robieniu ordynarnych, często wręcz nieprzyzwoitych kawałów. I tego rodzaju kreatura ma być wzorem życia religijnego dla młodzieży chrześcijańskiej? Jeżeli tak, to duchowieństwo rzymsko-katolickie straciło zupełnie „dyszel" zdrowego rozsądku.

Zresztą niech się nie łudzi ono, że młodzież nasza jest wogóle tak mało rozgarnięta, iż nie umie odróżnić prawdziwych wartości moralno-religijnych od różnych sztuczek popisowych. Inteligentniejsi jej przedstawiciele śmieją się poza plecami katechetów — piszący stwierdził to wielokrotnie — z takich „wzorów", jak brat Jałowiec i podobne jemu postacie. A należy pamiętać, że śmiech jest bardzo zaraźliwy i działa silniej niż argumenty dobrze utuczonych kaznodziejów. Skoro kler nie zdaje sobie z tego sprawy, powinien zająć się bardziej odpowiednią dla siebie funkcją niż wychowanie...

III Zjazd del. kół P Z M W

Zjazd otworzył i przewodniczył na nim członek Zarządu Głównego red. Wroński—Jaśkiewicz, podając w przemówieniu wstępnem przegląd ruchu wolnomyślicielskiego i antyreligijnego w Europie i Ameryce. Sekretarzował p. Cwibak. Asesorzy: dr. Mierzyński (Łódź), i p. Kuzan (Ogrodzieniec k. Zawiercia). Zjazd witali przedstawiciele Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, Czerwonego Harcerstwa oraz Polskiego Stowarzyszenia Etycznego.

Sprawozdanie Zarządu Głównego, mające niektóre punkty wspólne ze sprawozdaniem Koła Warszawskiego, objęło takie pokaźne pozycje, jak przebudowa lokalu Związku, organizacja Kursu Dla Pionierów M. W., powołanie do życia szeregu Kół prowincjonalnych i jednego (dzielnicowego) w Warszawie.

Koła Prowincjonalne reprezentowane były w liczbie większej, niż na Zjeździe poprzednim, chociaż i teraz nie wszystkie zdołały przysłać swych delegatów do Warszawy. W Zjeździe uczestniczyły, prócz obu Kół warszawskich, Koła z Łowicza, Ogrodzieńca (jedyne, jak dotąd, Koło wiejskie), Radomia, Poznania, Torunia, Łomży. Byli też wolnomyśliciele z Ostrowa Wkp. i Bydgoszczy, referujący ruch wolnomyślicielski na tych terenach. Przysłano korespondencje z innych okolic kraju. Rośnie liczba kół, mnoży się też ilość osób, występujących z gmin wyznaniowych.

Relacje delegatów prowincjonalnych ujawniły z całą jaskrawością drastyczną bezwzględność, z jaką kler i klerykali walczą z wolnomyślicielstwem; ujawniały raz po raz

ogrom hartu tych, którzy w czasie rosnącej reakcji kulturalno-społecznej przeciwstawiają się skutecznie zalewowi rodzimego i importowanego obskurantyzmu; ujawniły wreszcie aż nadto niekiedy daleko posuniętą rezerwę względem wolnomyślicielstwa niektórych „starych" socjalistów i zarazem — rosnącą falę przypływu socjalistycznej i nie socjalistycznej młodzieży.

Te i podobne kwestje spowodowały żywszą dyskusję, która zająwszy godziny popołudniowe nie zostawiła czasu na zapowiedziany odczyt o Marksie. Ustępującemu zarządowi udzielono absolutorjum po wysłuchaniu sprawozdania Kom. Rew. Przeprowadzone wybory do nowego zarządu dały wynik następujący: dr. Burdecki Feliks, Jabłoński D., dr. Mierzyński Zdzisław, prof. dr. Radliński Zygmunt, prof. dr. Venulet Franciszek, red. Wroński—Jaśkiewicz Teofil, Zielińska Iza; wszyscy, prócz pierwszego — ponownie.

Przyjęto w całości uchwały, zapadłe na Walnem Zgromadzeniu członków Koła Warszawskiego (zob. „Wolnomyśliciel Polski" Nr. 10, str. 282); upoważniono ponadto Zarz. Gł. do zmiany § 8 Statutu PZMW, skutkiem czego poszczególne Koła otrzymują prawo obniżania składek miesięcznych poszczególnym członkom; uchwalono wreszcie przesłać wolnomyślicielom niemieckim braterskie słowa otuchy w związku z opanowującym Niemcy terorem.

Podczas przerwy w obradach udano się na cmentarz powązkowski celem odsłonięcia płyty na grobie Ignacego Radlińskiego, gdzie pamięć jego uczcił przemówieniem red. Wroński. Wieczorem zebrano się na „herbacie" w lokalu Związku, gdzie wolnomyśliciele z całego kraju mieli możność bezpośredniego i nieoficjalnego zbliżenia się.

Racjonaliści byli reprezentowani na Zjeździe przez 5 delegatów w osobach prof. dr. T. Kotarbińskiego, red. J. Landau, dr. Steinberg, mgr. H. Wolińskiego i T. Jaroszewskiego.

Na siedmiu członków Zarz. Gł. do Koła Intel. należy dwuch: prof. dr. Z. Radliński i prof. dr. Fr. Venulet.

T. J.

PRENUMERATA „RACJONALISTY"

rocznie	zł. 4.—	zagranicą dol. 1.— rocznie
kwartalnie	„ 1.—	numer pojedyńczy 40 gr.

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, ul. Poznańska 14 m. 19, tel. 9 26-55. P.K.O. 13214

Redaktor i Wydawca — Józef Landau

Skład: „Zjednoczeni Drukarze" Elektoralna 15. Druk: „Helikon" Elekt. 25.